

DREWNO

STRUNY I SZPIC



Amati jest w ofercie Sonusa jedną z wielu konstrukcji wolnostojących - ani najdroższą (choć niedaleko jej do tego), ani tym bardziej najtańszą.

W swoim czasie był to jednak model przełomowy - pierwszy flagowiec Sonusa niebędący charakterystycznym dla tego producenta podstawkowcem, a do tego pierwsza konstrukcja trójdrożna. Wtedy skończyły się czasy udawanego minimalizmu.

Sonus zaczynał bardzo hardcorowo, co miłośnicy jego sztuki na pewno pamiętają, ale ci, którzy dopiero od kryli włoskie projekty, powinni to wiedzieć - firmowe tradycje tkwią w konstrukcjach podstawkowych, rozwijających się od małych *Minim* aż do niebywałych *Extrem* do momentu, w którym Sonus zdecydował się pójść na swoisty kompromis - ustąpił przed oczywistym na całym rynku pożądanym kolumn wolnostojących. To pozwoliło mu wypłynąć z audiofilskiej zatoczki na znacznie szersze wody.

Tym szersze, że niemal równocześnie Sonus pokazał zdolność do produkowania niekoncepcyjnie bardzo drogich, ekstremalnie luksusowych produktów. Oczywiście utrzymanie najwyższego poziomu wykonania, ustalonego wcześniej dla konstrukcji podstawkowych, w przypadku dużych kolumn wolnostojących jest trudne, a w każdym razie pociąga za sobą zdecydowanie wyższe koszty. Mimo to cena *Amati Homage*, chociaż do pewnego momentu najwyższa w historii Sonusa, wydawała się całkiem umiarkowana - była tylko ok. dwukrotnie wyższa od ceny wykonanych w takim samym standardzie podstawkowych *Guarneri Homage*, przecież wielokrotnie mniejszych. Tańsze modele wolnostojące Sonusa nie zawierają takich materiałów, takiego bajeru, i choć firmie całkiem sprytnie udaje się utrzymywać znamiona własnego stylu za pomocą tańszych środków, to „prawdziwy” Sonus jest Sonusem z wyższej półki, w obudowie lśniącej politurą położoną na paski naturalnego forniru podzielone intarsjami. Tak jak w *Amati*.

Kilka lat później Sonus wspiął się jeszcze wyżej i zaprezentował kolumnę *Stradivari*, będącą do dzisiaj modelem flagowym; kosztuje ponad 100 000 zł, choć to nawet trochę dziwne, że Sonus nie poszedł jeszcze dalej, bo przecież wielu innych producentów, o wcale nie większej renomie w sferze hi-endowej, żyje z klientów, którzy na kolumny gotowi są wydać kilkaset tysięcy... Polityka pewnej wstrzemięźliwości (a może przyzwoitości?) Sonusa przypomina trochę B&W, ponieważ ta firma też zatrzymuje się na tym pułapie. Z mojego osobistego doświadczenia, czyli kontaktów ze znajomymi, wynika, że Sonus jest marką najlepiej rozpoznawalną wśród ludzi niekoniecznie audiofilsko zakreślonych (co wcale nie znaczy, że niegotowych na wydanie dużych pieniędzy...); mogą nie wiedzieć, co to Wilson Audio, Triangle, a nawet B&W i Focal, ale zwykle kojarzą Sonus Fabera. I to jest dla nich jakieś marzenie lub chociaż punkt odniesienia, symbol luksusowego, stylowego sprzętu. Z pewnością Sonus osiągnął swój cel, może nawet sukces większy, niż się spodziewał ćwierć wieku temu...

Amati pozostaje „vice” w ofercie Sonusa, choć od kilku lat nie jest to już samo *Amati*, co na początku. *Amati Homage* przetestowaliśmy zaraz po ich pokazaniu się na rynku, pod koniec lat 90. ubiegłego wieku. Kilka lat temu zostały one zastąpione modelem *Amati Anniversario*, ale nazwa serii (w nomenklaturze Sonusa zwanej „kolekcją”), do której nowe

Amati należą, to wciąż *Homage*; jest w niej jeszcze wspomniany *Stradivari*, a także *Guarneri Memento* – następca *Guarneri Homage*. Seria jest teraz dobrze zorganizowana o tyle, że pewne typy przetworników, jakie Sonus zastosował po raz pierwszy w *Stradivari*, lub typy pokrewne zawędrowały do nowych *Amati* i *Guarneri*, wypierając dawne. Nie jest jednak spójna (to nie zarzut) o tyle, że tylko *Stradivari* ma niekonwencjonalną obudowę o nadzwyczajnej szerokości (i umiarkowanej głębokości) – *Amati* nie, jest w tej mierze tym, czym było – kolumną piękną, wyjątkową, ale o konwencjonalnych proporcjach. Strategię firmy można jednak odszyfrować – w niższej serii (pardon, kolekcji) Cremona najlepszym modelem jest również konstrukcja szeroka – czyli *Elipsa* – a oprócz niej jest bardziej tradycyjny podłogowiec, czyli *Cremona M*. Chodzi więc o to, aby w obydwu „wysokich” seriach (są jeszcze dwie tańsze – *Liuto* i *Toy*) zaproponować wybór między dwoma kolumnami wolnostojącymi – droższymi, większymi i szerokimi a nieco tańszymi i „normalniejszymi”, i dodać do tego z natury rzeczy najmniejszy i najtańszy model podstawkowy... A w przypadku serii Cremona jeszcze wyspecjalizowane głośniki do kina domowego, których nie ma w linii *Homage* – więc kto chce budować superkino z najlepszymi kolumnami Sonusa na froncie, musi pogodzić się z kompromisem, że „elementy” kinowe, takie jak: centralny, surroundy i subwoofer, będą pochodzić z tańszej serii... Będzie to pewnie trochę i słychać, i widać. Ale mnie się taka sytuacja podoba – najlepsze kolumny są do słuchania muzyki – i już. Robić surroundy na bazie *Guarneri* byłoby przecież perwersją...

Sonus Faber „umocowuje” swoje produkty w historii i tradycji włoskiego lutnictwa (nie mylić z lotnictwem); aktualny model nazywa się *Anniversario* nie z powodu jubileuszu samej firmy, ale nawiązania do roku... 1505, w którym urodził się Andrea Amati, mistrz lutniczy z Cremony. Przy swojej całej ekskluzywności *Amati* jest układowo tradycyjnym zespołem trójdrożnym, z konwencjonalnym ustawieniem i proporcjami przetworników w dużej, pięknej, ale też „bezpiecznie” wyglądającej obudowie. Najambitniejsza koncepcja Sonusa, dotycząca szerokiej obudowy, nie jest pomysłem szalonego „designera”, który nie rozumie, że klienci lubią kolumny wąskie, lecz poważną propozycją akustyczną; niestety, niewiele wskazuje na to, aby koncepcja ta została na rynku doceniona i mogła się upowszechnić.

Amati, tak jak większość kolumn Sonusa, ma obudowę pochyloną do tyłu, a dzięki uniesieniu przedniej krawędzi masywna bryła nabiera choć odrobinę lekkości. Inna sprawa, że widok tak dużych powierzchni (bocznych ścianek), pięknie wykonanych i wykończonych, to jeden z najważniejszych estetycznych atutów *Amati*.



Wygięte boczne ścianki łączą z tyłu gruba listwa, której profil płynnie zamyka cały kształt.



Cokół i jego kolce są ciężkie i solidne, podpory dla pięknej obudowy pełnią swoją funkcję pewnie, ale same nie absorbują uwagi tak jak w niektórych produktach konkurencji, gdzie wszystko musi się świecić. Tutaj – nie wszystko.



Front obleczono czarną skórą, lecz w całym wizerunku *Amati* dominują klepki wykończone drewnem i polakierowane na wysoki połysk. Precyzja wykonania i subtelność dodatków upewniają, że to oryginał...

Tak różne pod względem proporcji obudów projekty *Stradivarii* i *Amati* są silnie spoinowane samymi przetwornikami. Kiedy więc patrzemy tylko na nie, na pierwszy rzut oka różnią się wyłącznie wielkością niskotonowych – w *Stradivarii* to 26-tki, w *Amati* 22-ki; sekcje średnio-wysokotonowe wydają się identyczne... ale nie są – o czym dalej. Mimo pewnych różnic, *Amati Anniversario* poszło wyraźnie tropem *Stradivarii*, jeśli chodzi o głośniki, porzucając w zasadzie cały wcześniejszy komplet Scan-Speaków na rzecz skandynawskiego „miks”, w którym udział wzięli i Duńczycy (Scan-Speak oraz Audio Technology), i Norwegowie (Seas). Wysokotonowy to pierścieniowy S-S, trochę inny niż w *Stradivarii*, ale też nie taki, jak w serii *Cremona*; średniotonowy – to Audio Technology z nowej serii C-Quenze (co najmniej z zewnątrz podobny do tego ze *Stradivariego*), niskotonowy – to Seas.

Sonus Faber nie produkuje samodzielnie samych przetworników – od początku i konsekwentnie współpracuje na tym polu



Głośnik średniotonowy pochodzi ze Skanderborga, z Audio-Technology – przetworniki nisko-średniotonowe słynnych Extrem i Electy Amator były właśnie tej firmy. Ich membrany nieprzypadkowo przypominają Dynaudio – mają wspólnych przodków.

z producentami skandynawskimi, ale jest na tyle poważnym odbiorcą (i to od wielu lat), że nie kupuje wersji standardowych; nawet jeżeli są one dopracowane i uniwersalne, to do konkretnej konstrukcji mogą być korzystne zmiany pewnych parametrów, projektanci Sonusa mogą mieć nieco odmienne poglądy na pewne sprawy (elektroakustyka to w równej mierze sprawa obiektywnych parametrów, jak i poglądów), i wreszcie z powodów politycznych dobrze jest mieć w swoich konstrukcjach takie głośniki, jakich nie mają inni. Firmy produkujące zespoły głośnikowe i własne do nich przetworniki, mogą się chwalić, że są w stanie najlepiej je zoptymalizować. Jest to jednak prawda tylko w przypadku bardzo dużych firm, o dużej skali produkcji, którym opłaca się to robić wraz z każdym nowym projektem; dla wielu nawet tych znanych najlepszą drogą jest właśnie kooperacja z równie poważnymi, wyspecjalizowanymi dostawcami przetworników, którzy zrealizują praktycznie każde rozsądne zamówienie za rozsądną cenę.



Sonus od dawna modyfikuje praktycznie wszystkie przetworniki pochodzące od Seas, stosując w centrach „antykompresory” – nieruchome, jak lepiej znane „korektory fazy”. Jak zwal – tak zwal. Membrany głośników niskotonowych są metalowe nie tylko w Amati, mimo że Sonus kojarzy się raczej z drewnem...

(specjalne) duńskie pierścienie



Dwie „fale” na froncie („dual-toroidal”) wyróżniają głośniki wysokotonowe kolekcji Homage; sama pierścieniowa membrana jest już charakterystyczna dla prawie wszystkich współczesnych konstrukcji Sonusa.

Obecnie najtrwalszym elementem wszystkich konstrukcji Sonusa nie jest już, tak jak kiedyś, 28-mm jedwabna kopułka Dynaudio lub Scan-Speaka, lecz „pierścieniowy” (Ring Radiator) wysokotonowy w różnych wersjach. Tylko w *Stradivariach* stosowany jest najlepszy model, bazujący na oryginalnym R2904 Scan-Speaka (z dużym płaskim magnesem neodymowym, i do tego zmodyfikowany przez Sonusa za pomocą drewnianej puszki, zastępującej aluminiową); miałem cichą nadzieję, że model ten znajdę również w *Amati*... Jest to jednak wersja tańsza, choć również niestandardowa. Za punkt wyjścia można by wziąć niedrogi R2604/83300 Scan-Speaka, ale trzeba mu wiele zmienić – płytę czołową, korektor fazy, nawet puszkę zamykającą z tyłu układ. Front jest więc nie plastikowy, lecz aluminiowy, wyprofilowany „podwójnym torusem” (dual toroidal wave guide), w sposób stosowany tylko w ramach serii *Homage*; korektor fazy nie jest ani taki, jak w najlepszych oryginalnych R2904 (a więc, jak w *Stradivarii*), ani taki, jak w tańszych modelach: plastikowy korektor zastąpiono metalowym, inaczej wyprofilowanym (bardziej zaostrowym), jaki spotkamy też w modelach serii *Cremona* (choć tu bez „torusowego” frontu); układ magnetyczny jest ferrytowy, z dwoma pierścieniami, zamknięty z tyłu nie plastikowym „kapslem”, ale drewnianym krążkiem. Kto się w tym połapał...? Najważniejsze, aby uchwycić ten sens: pierścieniowy z *Amati* nie jest „topowy” (taki jest tylko w *Stradivarii*), ale ma wiele jego cech oraz cech specyficznych dla Sonusa; nie można takiej wersji nigdzie kupić, bardzo trudno byłoby też samodzielnie w ten sposób zmodyfikować jakąkolwiek standardową wersję. Poza tym mówimy tylko o różnicach widocznych z zewnątrz, a wewnątrz mogą się czaić jeszcze inne.

Ostatecznie specjalnością Sonusa są obudowy – one determinują styl i wyjątkowość firmy oraz jej oferty – przede wszystkim w wymiarze estetycznym, choć także akustycznym. Niezależnie od szczególnych cech szerokich obudów *Stradivariego* i *Elipsy*, już wcześniejsze konstrukcje Sonusa zaprezentowały (wówczas) nowy kształt, który kilkanaście lat temu stał się powodem sporu o prawa autorskie, kiedy inna – doskonale znana firma – wprowadziła podobny do swoich referencyjnych produktów; jak pokazał dalszy bieg wypadków, Sonusowi nie udało się utrzymać wyłączności, bo dzisiaj ten kształt jest niezwykle popularny; z pewnością udowodnił swoje zalety akustyczne, okazał się wizualnie atrakcyjny, w końcu na tyle dobrze opanowano techniki (różne) produkowania obudów tego typu, że mogły one pojawić się nawet w modelach niskobudżetowych. Dlatego dzisiaj już mało kto kojarzy Sonusa jako pioniera w tej dziedzinie, jakim niewątpliwie był.

Obudowę *Amati* podzielono wewnątrz na dwie komory – znacznie większą dla obydwu głośników niskotonowych i mniejszą dla średniotonowego; to jeszcze nic nadzwyczajnego, ciekawe są otwory z tyłu obudowy – nie okrągłe, ale w kształcie pionowych szczelin, o szerokości ok. 2 cm i wysokości 12 cm (górną) i 20 cm (dolną). Okazuje się, że tunel górnego otworu, przecież całkiem duży, prowadzi do komory głośnika średniotonowego, jest jednak na połączeniu z tą komorą wytłumiony i nie promieniuje dużej energii (tym bardziej, że głośnik średniotonowy jest konwencjonalnie filtrowany górnoprzepustowo).

Bas-refleks głośników niskotonowych, poza nietypowym kształtem otworu (który nie zmienia jednak jego zasady działania), nie skrywa już żadnych niespodzianek; komora wytłumiona jest w średnim stopniu lekką włókniną wypełniającą ok. połowę objętości. Trzeba pamiętać, że specjalny kształt obudowy działa redukująco na fale stojące tylko w płaszczyźnie poziomej, w której widać wygięcie ścianek,

natomiast na dystansie tworzoną między dolną a górną ścianką, zwłaszcza że jest to dystans największy w całej konstrukcji, fale stojące wzbudzałyby się bardzo chętnie i trzeba im przeciwdziałać umiejętnym ułożeniem wytłumienia – jednocześnie nie można z nim przesadzić, aby nie stłumić bas-refleksowego układu rezonansowego obudowy.

Kolumna jest imponująca – wielkością, kształtem, materiałami, dbałością o detale. Widać jej lekkie pochylenie do tyłu, które nie jest już jednak spowodowane kształtem właściwej obudowy, ale specjalnym podparciem – para przednich kółców cokołu jest wyższa od pary tylnej, szcztąkowej, dzięki czemu w łatwy sposób zostaje uzyskany ten efekt – mający znów znaczenie nie tylko wizualne, ale i akustyczne; w takiej sytuacji zmienione zostaje usytuowanie centrów akustycznych przetworników względem miejsca odsłuchowego (zmniejszone zostają różnice odległości, jakie zwykle występują przy kolumnie ustawionej pionowo, gdy głośnik wysokotonowy znajduje się bliżej niż pozostałe). Inne udoskonalenie frontu to ścięcia przygotowane z boku i powyżej sekcji średnio-wysokotonowej – pozwala to falam „opływać” do tyłu spokojniej; ważne jest, że zagięcie bliskie samym głośnikom nie jest zbyt radykalne i samo nie wywołuje odbić. Z tych też powodów znajdujące się ponad głośnikiem wysokotonowym dość wysokie „czoło” pozwala odsunąć górną krawędź obudowy na bezpieczną odległość. Jeszcze jednym doskonałym pomysłem firmy, pracującym na rzecz elegancji i brzmienia, jest maskownica, stworzona z wielu gumowych linek, zebranych na obydwu końcach przez metalowe listwy, które instalujemy na skrajach frontu. Co prawda górną listwę może trochę odbijać fale, ale same struny i brak ramek po bokach nie powoduje żadnych zakłóceń – co potwierdziły nasze pomiary.

Zgodnie z firmową tradycją, front pokryto skórą. Czy naturalną, czy sztuczną? W kilku testach napisaliśmy kiedyś że sztuczną – w odpowiedzi na twierdzenia producenta, że naturalną. Tym razem w materiałach firmowych nie znalazłem niczego na ten temat, nawet słowa skóra (co być może jest znakiem czasów), więc sami nie będziemy prowadzili w tej sprawie śledztwa. Z kolei tył jest efektowny nie tylko dzięki podłużnym otworom, ale i podcięciu w łuk, jakie można zauważyć na całej jego długości; ten wąski i gruby element wyfrezowano z jednego kawałka mdf-u. Dzisiaj nie jest to wielka filozofia, ale kiedyś... Bardziej od technologii, które nie są tu wcale kosmiczne, liczy się dobry gust i doskonałe wykonanie; wszystko jest idealnie spasowane, niczego nie zaniedbano, całość i każdy detal cieszą oko tak samo dzisiaj jak dawniej.



Dolny otwór, nieco dłuższy, to bas-refleks głośników niskotonowych.



Jedna para najwyższej jakości zacisków WBT – na małej tabliczce, bez wielkich dekoracji.



Maskownicę tworzy gęstwina gumowych strun, rozpiętych między dwoma listwami. Akustycznie zupełnie nieszkodliwe, oryginalne i przemyślane... sonusowo genialne.



Górny otwór w tylnym panelu prowadzi do komory głośnika średniotonowego.

ODSŁUCH

Doskonale wiem, co usłyszałem, także to, co chcę w tej relacji przekazać. Wiem już nawet, z czym chcę *Amati* porównać; wypada to jednak zrobić tak starannie, tak elegancko, jak same *Amati* są wykonane, a jednocześnie tak czytelnie i zrozumiale, jak *Amati* brzmią... a więc się zaczęło.

Pierwsze skojarzenie z innymi brzmieniami przywołało... samego Sonusa. Może to mało sensacyjne i mało odkrywcze, ale ważne i ostatecznie jednak ciekawe – mimo że Sonusy brzmią generalnie bardzo neutralnie, to w tkwi w tym jakaś firmowa, oryginalna siła, jakiś gen, który powtarza się i buduje powinowactwo Sonusów. Wyraźne, ale właśnie ciekawe o tyle, że trudne do namierzenia jako odstępstwo od neutralności; to coś głębszego, coś w barwie, co daje Sonusom charakter i szlachetność. Wcale nie myśląc o nich w tamtej chwili, gdy tylko „odpaliłem” *Amati*, od razu pojawiło się – *Stradivari, Elipsa, Cremona*... Te tak bardzo różniące się cenami kolumny i brzmienia wyraźnie coś łączą. Przy czym nie jest to ani tanie efekciarstwo (że nie tanie, to wiemy...), ani też w sumie równie łatwe do osiągnięcia „wysubtelnienie” brzmienia. Sonusy brzmią elegancko, ale wytrawnie, wcale nie słodko! Byłby więc w błędzie ten, kto na podstawie ich aparycji i wszelkich zachwyty oczekiwałby brzmienia najłatwiejszego i najłagodniejszego, bez względu na okoliczności, a więc przede wszystkim na jakość nagrania. *Amati* niczego nie wyostrza, ale też nie zmiękcza i specjalnie nie dociepla; nie retuszuje i nie wygładza, ma zdolność do naturalistycznego przedstawienia faktury i właśnie barwy, do ujawnienia przybrudzeń i chropowatości. Takie artefakty nie są natarczywe, pozostają dodatkami, nie zmieniają muzycznej rzeczywistości, lecz wzbogacają ją tym, co w gruncie rzeczy do niej należy, a przez inne kolumny jest często tłumione, wycofywane. Brzmienie *Amati* jest szlachetne przez swoją prawdziwość, a nie przez fałszywą grzeszność; jest bardzo „analogowe” w tym sensie, że ucieka od sterylności i zimna kojarzonego z „cyfrą”. Ale nie jest wcale „lampowe”, bo nie ładuje w nas gęstym dołem, nie podgrzewa średnicy i nie wyblęszcza ani nie zaokrągla góry pasma; w tych kwestiach panuje umiar, brzmienie nigdy nie jest podkreślone i ożywione zastrzykiem adrenaliny, a jedynie – i oto chodzi – bezkompromisowo spójne, bezpośrednie, czytelne – niekoniecznie krystalicznie przejrzyste i przejmująco detaliczne, lecz w spokojny, uprzejmy sposób „asertywne” w pokazywaniu wszystkiego w naturalnych proporcjach. Najwyższa klasa tego brzmienia wymaga nie tyle oswojenia, co osłuchania; żeby je docenić, musimy albo wcześniej słyszeć niewiele (wtedy będziemy zachwyceni), albo... bardzo dużo i mieć już dosyć poszukiwań tego, czego w świecie sprzętu znaleźć nie można – stuprocentowo naturalnego dźwięku w każdym wymiarze, a do tego zawsze przyjemnego, fascynujące-

go, powalającego, a kiedy nasz nastrój się zmienia – relaksującego, komfortowego, itp. Takich cudów nie ma... poza naszą audiofilską wyobraźnią i niektórymi recenzjami... Ta recenzja do takich nie należy, bo może potraktować sprawę otwarcie, wciąż stawiając *Amati* na piedestale. Sonusy są tego warte i na to zasługują – aby szanować ich wybór; dźwięku rzetelnego, a nie komercyjnego, nie przymilnego i nie „melodramatycznego”. Wyobrażam sobie, że dla miłośników silnych wrażeń *Amati* brzmieć będą zbyt zwyczajnie, za mało spektakularnie, nie eksplodując od razu detalem ani przestrzenią. Ale poczekajcie, posłuchajcie więcej płyt, znajdźcie takie, na których ten detal i przestrzeń są dobrze zapisane, nie oczekujcie, że *Amati* wygeneruje to, czego nie ma, czy choćby wyolbrzymi to, co jest zbyt słabe, a dla naszej frajdy mogłoby być większe i wyraźniejsze. Dwa porównania z innymi kolumnami w podobnej cenie: nie tak wiele różni ogólny charakter *Amati* od *Prince* (Hansena), obydwa brzmienia oscylują wokół dobrego zrównoważenia, neutralności i koherencji – zintegrowania detalu z głównymi wydarzeniami; są też jednak wyraźne różnice: *Prince* ma bowiem „odchyłkę” w stronę mocniejszego nasycenia dolnej średnicy, *Amati* stawia akcent nieco wyżej, dając tym samym bardziej dobitne, bezpośrednie brzmienie; na tym tle już zupełnie inaczej prezentują się „800-tki” B&W, budując głębszą przestrzeń i plastyczność poprzez lekkie wycofanie „górnego środka”. To różne smaki brzmień najwyższej klasy, a wszystkie mogą wylegitymować się doskonałą dynamiką, która w przypadku *Amati* jest też w dużym stopniu oparta na nadzwyczaj zwartym, gęstym basie. W B&W bas jest jeszcze twardszy, może nawet i niższy, wibrujący, choć wcale nie wyeksponowany; w Sonusach bardziej „korzenny”, swobodniejszy, i wciąż w tempie, z uderzeniem, bez szokujących efektów subsonicznych, wpleciony w muzykę, ale grający mocną, wyraźną rolę. Owszem, wysokie tony z *Diamentów* mają więcej blasku i dźwięczności, w *Amati* góra pasma jest selektywna, wyrafinowana, lecz nie ofensywna, nie da ostatecznej frajdy tym, którzy lubią sypiące się stąd iskry, lub strumień słodyczy, lub dźwięczne uderzenie blach; *Amati* trzyma największe wysokotonowe emocje na wodzy, aby nigdy nie podważyć doskonałej spójności i znaczenia średnicy; ta jednak też nie jest zmanierowana, nabita ani krzykliwa – raczej wytwornie dokładna.

Jak w niejednej bardzo dobrej kolumnie – ale wcale nie w każdej bardzo drogiej – słychać, że konstruktor wiedział, czego chce. I chyba musiał wiedzieć, że chce może tego wielu klientów, dla których wygląd musi być specjalny, ale brzmienie – naturalne. To nie takie oczywiste, że wszyscy klienci, których stać na zakup tak luksusowych kolumn, właśnie takich zalet oczekują; Sonusy są powszechnie znane i lubiane za ich wygląd – nie

tylko w kręgach audiofilskich – ale przez tę „powszechność” mogłoby się wydawać, że ich brzmienie będzie bardziej komercyjne, bardziej efektowne; w tym kierunku mogłoby mieć bardziej miękki bas albo dźwięczniejszą górę pasma, albo i jedno, i drugie, albo coś jeszcze... A tymczasem, w takim kontekście, jest zaskakująco spokojne, zrównoważone i spójne. Sonus Faber wyznaczył ten ambitny kurs sobie oraz swoim klientom, i choć błyszczą wyglądem, to nie łączy tego z ponadnaturalnie błyszczącym brzmieniem. Wygląd – to sprawa gustu, ale dźwięk jest sprawą pryncypiów, a głównym jest naturalność. O naturalności wyglądu trudno przecież mówić, o naturalności brzmienia – jak najbardziej.

Andrzej Kisiel

AMATI ANNIVERSARIO

CENA: 82 000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: TOP HIFI
www.tophifi.pl

WYKONANIE

Perfekcyjne w pięknym stylu, największe z klasycznych wolnostojących Sonusów. Mieszanka świetnych skandynawskich przetworników w precyzyjnie dostrójonym układzie trójdrożnym z parą 22-cm niskotonowych.

PARAMETRY

Wysoka czułość 89 dB przy 4-omowej, ale umiarkowanej wymagającej impedancji. Charakterystyka dobrze zrównoważona, stabilna w płaszczyźnie pionowej, z niską dolną częstotliwością graniczną.

BRZMIENIE

Wytrawne i wyrafinowane, z naturalną barwą, dynamicznym basem i detalem wkomponowanym w spójny, czytelny obraz. Dalekie od wszelkich skrajności i manipulacji, zdrowe, nasycone ale nieprzeladowane.



AMATI FUTURA



Amati Futura – powrót do przyszłości?

W sprzedaży są również kolumny o nazwie *Amati Futura*. Ekspozowane na witrynie Sonusa w szczególny sposób, podobnie jak inny specjalny model – *Guarneri Evolution* – poza podstawowym „katalogiem”. Kusilo mnie nawet, aby przetestować je razem z *Anniversario*, bo była taka logistyczna możliwość, a obydwa modele są w podobnych cenach, co uprawniało do bezpośredniego porównania i oceny. *Futura* jest nawet bardziej błyszcząca, drewniane boki zostały wykończone lakierem o większym polysku, górę i tył zdobią duże niklowane elementy. *Futura* wygląda jeszcze efektowniej, bardziej szpanersko, chociaż już trochę mniej sonusowo, chrom i nikiel nigdy wcześniej nie pojawił się w Sonusie, a silnie wpływa na wygląd całości. Ten produkt i jego nazwa mają głębsze znaczenie, pokazują kierunek przyszłej ewolucji Sonusa – firma zapowiada, że nie jest to „odizolowany przypadek”, że to dopiero pierwszy krok w ekscytującym kierunku...

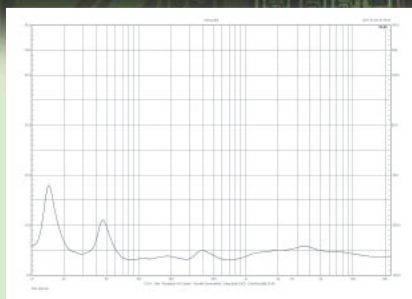
Futura trzeba by jednak przetestować, a nie tylko oglądać, i opisywać wykonanie, gdyż różni się ona od *Anniversario* nie tylko wykończeniem, lecz wszystkimi przetwornikami, a więc i brzmieniem, które nie może już być takie samo. *Futura* nie jest więc „specjalną edycją” podstawowych *Anniversario*, lecz zupełnie inną wersją. Taka wewnętrzna konkurencja w ofercie jednego producenta to rzadki przypadek.

Futura bazuje na podobnej (w ogólnych proporcjach) obudowie, z takim samym układem przetworników na froncie, układem znanym już z pierwszych *Amati Homage*. Przetworniki *Futura* mają nawet więcej wspólnego z przeszłością niż z przyszłością; o ile w *Anniversario* nie ma już na tym polu żadnych zbieżności z protoplastą, to *Futura*, po pierwsze, ma podobny co *Amati Homage* (wyglądający z zewnątrz identycznie) głośnik średniotonowy (18-cm Scan-Speak z membraną „węglową”, z dodanym w Sonusie wklęsłym, aluminiowym korektorem fazy) i klasyczną 28-mm jedwabną kopułkę Scan-Speaka; niskotonowe są „współczesne” – 22-cm Seasy prawie takie jak w *Anniversario*, ale z bardziej efektownymi centralnymi korektorami (takimi, jak w średniotonowej 18-tce).

Wersja *Futura* jest tylko minimalnie droższa od *Anniversario*, taka różnica w cenie z pewnością nikogo nie zniechęci, więc jeżeli *Futura* ma być po prostu lepsza, to stawia *Anniversario* w trudnej pozycji. *Futura* ma być jednak nie lepsza, a inna, co tym bardziej utrudnia życie klientowi, który będzie teraz uparcie pytał sprzedawców i siebie (choćby „naodsluchiwał się” do woli): która jest... lepsza? Odpowiedź, że to rzecz gustu, oczywiście nie załatwi sprawy.

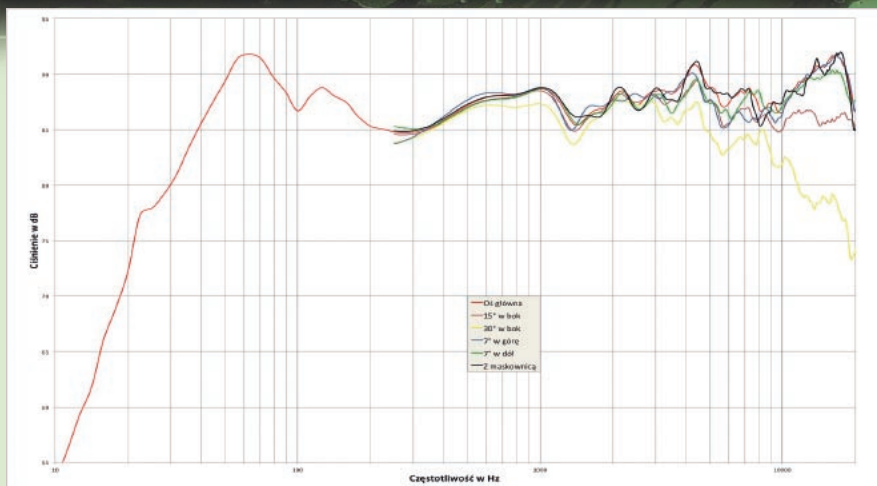
R E K L A M A

Laboratorium Sonus Faber AMATI ANNIVERSARIO



rys. 2. charakterystyka modułu impedancji.

Na podstawie własnego i długiego doświadczenia wiem, że pomiary mogą sporo powiedzieć – choć nie wszystko. Nie należy więc na siłę interpretować każdej drobniejszej nierównomierności i szukać dobrych kolumn na podstawie idealnie liniowych charakterystyk, jakże w „głośnikowej przyrodzie” po prostu nie występują. Wstęp ten zresztą wcale nie jest konieczny, aby usprawiedliwić charakterystykę *Amati* – jest ona na tyle porządna, że każdy, choć średnio obeznany z obrazkami z naszego laboratorium, nie będzie kręcił nosem. Widać jedną wręcz wyróżniającą cechę – zbieżność większości charakterystyk, zdjętych na różnych osiach, aż do 10 kHz, poza zwyczajowo już jedną, zmierzoną pod największym kątem 30°; z kolei charakterystyka z osi 15° pokazuje najrówniejsze dojście do 20 kHz, bez wyeksponowania najwyższej oktawy, które pojawia się w pobliżu osi głównej – wyeksponowania zresztą dość delikatnego; poruszanie się w zakresie $\pm 7^\circ$ w płaszczyźnie pionowej nie zmienia praktycznie niczego, nie trzeba więc specjalnie dbać o to, aby usiąść na optymalnej wysokości. Skądinąd lekka przewaga okolic 4 kHz nad najwyższymi tonami (w ogólnym bilansie energii zdjętej na różnych osiach) może wpływać na charakter brzmienia. Podchodząc do sprawy formalnie, ale nie czepiając się szczytu przy



rys. 1. charakterystyka przetwarzania na różnych osiach.

samych 18 kHz, charakterystyka dla wszystkich osi, poza 30°, mieści się w granicach ± 3 dB, a dla osi 15° – nawet $\pm 2,5$ dB. Co jeszcze warto podkreślić, maskownica nie wywiera w zasadzie żadnego wpływu, jaki byłby wart dalszego analizowania. Średni poziom czułości z całego pasma wynosi 89 dB (dla warunków komory bezehowej, w pomieszczeniu z odbiciami będzie wyższy), spadek -6 dB w zakresie niskich częstotliwości, względem tego poziomu, pojawia się przy 35 Hz, nie tak nisko jak w informacjach producenta (24 Hz, ale zadeklarowane bez podania spadku decybelowego), jednak trzeba zauważyć, że nachylenie charakterystyki aż do 30 Hz jest relatywnie łagodne (ok. 12 dB/okt.), co wynika również z niskiego strojenia bas-refleksu (ok. 30 Hz); niskie strojenie obudowy nie zawsze zagwarantuje nam wysoki poziom przy częstotliwości rezonansowej, ale przynajmniej złagodzi nachylenie charakterystyki do tego punktu, a to z kolei powinno zapewnić dobre charakterystyki impulsowe.

Godne uznania jest to, że Sonus uczciwie podaje impedancję znamionową – to całkiem normalne 4 omy, jednak często kamuflowane lub wprost fałszowane przez producentów. W *Amati* determinuje je 3-omowe minimum przy 90 Hz; producent zapowiada, że impedancja w zakresie niskich tonów jest „kontrolowana dla bardziej przyjaznej pracy ze wzmacniaczami” – chodzi pewnie o zmniejszenie wysokości jej wierzchołków, ale nie przeprowadzono jej ostatecznego linearyzowania; za to w zakresie średnio-wysokotonowym wykazuje się rzeczywiście minimalną zmiennością i w sumie nie powinna sprawić kłopotów żadnemu porządnemu wzmacniaczowi.

Impedancja znamionowa [Ω]*	4
Efektywność (2,83 V/1 m) [dB]**	89
Rek. moc wzmacniacza [W]**	30 - 300
Wymiary (W x S x G) [cm]	117 x 38 x 64
Masa [kg]	56

* parametry zmierzone, ** dane producenta, *** z cokołem



Sonus pozostawił tu swój ślad nie tylko na metce – wymienił też plastikową komorę wyłumiającą na drewniany krążek. Ach te włoskie kaprysy!...

Ale sukces Sonusa udowodnił, że mają one swój sens.

C-Quenze to nowa seria głośników A-T, ale zasadnicze elementy nie uległy zmianie – płaski profil membrany, duża cewka (tutaj dwucalowa) i potężny układ magnetyczny



Niskotonowe 22-ki mają konstrukcję analogiczną jak 26-tki z modelu Stradivarii.

